GŁOS NARODU

WYD. WIECZORNE

SOBOTA

16. MARCA 1918.

NR. 62. — R. XXVI.

CENA N[ru]: W KRAKOWIE i na prowincyi 12 h., Wydanie całodzienne na prowincyi i w okup. austr. 30 h., Wydanie całodzienne w okup. niemieckiej 20 fen.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	W Austro-Węgrzech i ziemiach przez Austryę okupowanych	Za Granicą, w Niemczech i ziemiach przez Niemcy okupow.	Przedpłata zniżona dla Nauczycielstwa Ludowego
Miesięcznie	K 6.—	K 5.20	K 6.—	K 7.20 (M. 4.80)	K 4.80
Kwartalnie	„ 17.60	„ 15.20	„ 17.60	„ 21.— (M. 14.—)	„ 14.—
Półrocznie	„ 35.—	„ 30.—	„ 35.—	„ 42.— (M. 28.—)	„ 28.—
Rocznie	„ 70.—	„ 60.—	„ 70.—	„ 84.— (M. 56.—)	„ 56.—

Zamawiać „Głos Narodu" można we wszystkich urzędach pocztowych Austro-Węgier, Polski i Niemiec, we wszystkich agencyach dzienników i bezpośrednio w administracyi. (W Okupacyi niemieckiej wolno jedynie prenumerować za pośrednictwem urzędów pocztowych). — Wpłaty można uskuteczniać przekazami pocztowymi, przez Pocztową Kasę Oszczędności (Konto Nr. 23.993), przez Bank krajowy i w Administracyi Wydawnictwa.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYZA 11. — DRUKARNIA UL. ŚW. TOMASZA 35.
Telefon Redakcyi Nr. 190. — Telefon Administracyi i Drukarni Nr. 3344. — Listów niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się. —
Prosimy uprzejmie o adresowanie wszystkich listów, dotyczących przedpłaty i ogłoszeń do Administracyi Wydawnictwa.

Zbrojenia Ameryki.

Berlin. Szwajcarskie pisma przynoszą na podstawie sprawozdań korespondenta amerykańskiego „Timesa" obszerne relacye o zbrojeniach amerykańskich. Najważniejszą podstawę przygotowań wojennych jest budowa okrętów zarówno wojennych jak i handlowych. To też doki amerykańskie pracuje bez wytchnienia. Okręty handlowe jednolitego typu budowane są w olbrzymiej ilości we wszystkich prywatnych dokach, natomiast doki państwowe budują przedewszystkiem okręty wojenne. Ameryka nie ogranicza się tylko do odbudowy utraconej tonaży. ale stara się przygotować do podjęcia akcyi zaczepnej na morzu. Przez wprowadzenie jednolitego typu okrętów spodziewają się Amerykanie przyspieszyć czas budowy.

Okręty handlowe budowane są w przeciągu kilku tygodni. Pięć tygodni trwa budowa okrętu o pojemności 5000 ton i 15 węzłach szybkości. W ubiegłym roku wybudowano okrętów tyle, co do zawartości ton, ile przez cały czas dotychczasowej wojny morskiej na wszystkich morzach zostało zatopionych.

Okręty wojenne, których budowa idzie w przyspieszonym tempie stanowią superdreadnougthy o szybkości 36 węzłów na godzinę dalej specyalne kontrtorpedowce, których zadaniem jest prowadzenie walki z łodziami podwodnemi. Również budowana jest wielka liczba łodzi podwodnych wielkich rozmiarów oraz najnowszego typu torpedowce, których właściwe przeznaczenie nie jest jeszcze dokładnie znane. Amerykańscy fachowcy obliczają, że budowa takiego torpedowca trwa około 24 tygodni, a w budowie jest ich tyle, iż niebawem będzie po 10 takich okrętów przypadało na jedną nieprzyjacielską łódź podwodną.

Angielskie straty okrętowe.

Wiedeń. W „Daily Telegraph" zestawia Archibald Hurd w taki sposób angielskie straty okrętowe: W okrętach większych o 5000 ton przeciętnie i mniejszych o 1000 ton, straciliśmy razem ton 4,500.000. Przez budowę i zakupno powetowaliśmy 1,500.000 ton i w ten sposób ponieśliśmy stratę netto 20 proc. ogólnej naszej tonaży. W styczniu i lutym, mimo wszelkich reorganizacyi i optymistycznych zapewnień, efekt budowy nie był lepszy jak w roku zeszłym. Zbyt okrętów neutralnych jest już prawie na wyczerpaniu. Niema co liczyć na internowanie dalszych okrętów nieprzyjacielskich. Stany Zjednoczone i inne kraje nie przyjdą z natychmiastową pomocą. z drugiej strony nie możemy ciągle ograniczać racyi żywności bez szkodliwego wpływu na moralny i fizyczny nastrój wojenny ludności. Hurd zaznacza, że wprawdzie strata okrętu w obecnym czasie, stosownie do zmniejszonej ilości okrętów niewiele zaważy, ale zato jest tem dotkliwsza niż przedtem. Winę tego przypisuje niekompetentnemu fachowo kierownictwu budowy okrętów.

Niemcy na Ukrainie.

Lwów. (Telefonem). Onegdaj przybył do Lwowa jeden z wybitnych przedstawicieli kolonii polskiej z Kijowa, który opuścił Kijów po zajęciu miasta przez wojska niemieckie. Opowiada on, że komendantem Kijowa, po zajęciu przez Niemców został pułkownik von Levinsky. Bezpośrednio potem ogłoszono na murach Kijowa wezwanie do jeńców niemieckich i austro-węgierskich, aby zgłaszali się w komendanturze niemieckiej.

Bardzo charakterystyczny artykuł zamieściło pismo ukraińskie „Nowa Rada" z dnia 7 marca. „Ledwo pozbył się Kijów — pisze to pismo — północnych braci, którzy ciężko doświadczali i obrabowali naszą stolicę, a już znów widzimy w naszem mieście wojska cudzoziemskie — niemieckie.

Omawiając sytuacyę bieżącą, pisze „Nowa Rada": Że tę pomoc dano nam nie za darmo, to rozumiemy. Ale na jakich warunkach, za jaką cenę? Wychodzi ona poza granice umowy z Brześcia Litewskiego i należy sądzić, że jest wynikiem jakiegoś innego porozumienia, jakiego, to nie wiemy. Minister spraw zagranicznych powinien podać do publicznej wiadomości warunki, na jakich młode państwo zdobyło tę pomoc swoich sąsiadów, bo tylko znając te warunki moglibyśmy wyjawić swoje stanowisko i świadomie postanowić oraz osądzić fakt okupacyi stolicy naszego kraju przez wojska cudzoziemskie.

Jest to nam tem potrzebniejsze, że w tych wszystkich enuncyacyach, jakie ogłoszono między Ukrainą a państwami centralnemi jest bardzo wiele, wiele niejasności. Weźmy chociażby telegram generała Linsingena o tem, że jego wojska zajęły Równo i zdobyły tam 1000 armat, oraz wielką ilość materyału wojennego. Sam ten telegram nasuwa szereg pytajników. Przecież to jest dobro i własność ukraińskiej narodowej republiki.

„Dziennik Kijowski" z dnia 7 marca podaje, że aeroplany niemieckie rzucają odezwy do ludności Kijowa i okolicy, wzywające do pomagania Niemcom i witania ich jako przyjaciół. Pod odezwami temi podpisani są Sewriuk, Lubiński i M. Lewicki.

Pan ów, który przybył z Kijowa, opowiada dalej, że życie wśród kolonii polskiej w Kijowie jest bardzo ożywione. W salonie sztuki otwarto niedawno wystawę, opuścił prasę drugi tom Muzeum Polskiego, a w teatrze święci od dnia 7 b. m. tryumfy wodewil Turskiego „Krowoderkie Zuchy".

Ostrzeżenie przed nadziejami.

Wiedeń. (Telefonem). Pisma wiedeńskie donoszą z Berlina, iż na onegdajszym wykładzie publicznym członek urzędu żywnościowego Eyner ostrzegał przed nadziejami na zboże ukraińskie. „Skonstatował on, iż zgodne wiadomości stwierdziły, iż zamagazynowanych zapasów ze żniw poprzednich na Ukrainie niema. Zboża dostać można tylko przy poszukiwaniach w kraju, co możliwem jest w zasadzie tylko w czasach normalnych. Z pewnością obecność wojsk niemieckich umożliwi zdobycie zboża, lecz przed czerwcem większej ilości tegoż nie trzeba się spodziewać, zwłaszcza że w grę wchodzą ponadto trudności transportowe.

Niemcy gotowi do akcyi.

Berlin. W sprawie warunków, przedłożonych Holandyi przez czwórprzymierze, odbyła się w urzędzie dla spraw zagranicznych konferencya, w której prócz zastępców politycznych wzięli udział reprezentanci wszystkich instancyi wojska i floty. Omawiano pytanie, jakich środków chwyci się państwo niemieckie na wypadek, gdyby Holandya przyjęła warunki koalicyi. Wedle wiadomości z urzędu spraw zagranicznych, o uznaniu żądań koalicyi w każdym razie niema mowy. W tym kierunku poczyniono już pewne zaręczenia.

Jak odpowie Holandya?

Haga. Dziś (15 bm.) zbiera się rada korona, na której zapadnie postanowienie co do żądań koalicyi w sprawie wydania okrętów. Istnieje wielkie prawdopodobieństwo, że rząd holenderski przystąpi do rokowań, nie przyjmując żądań koalicyi.

Wymuszenie na Szwecyi.

Berlin. „Voss. Ztg." donosi z Kopenhagi, że na zgromadzeniu właścicieli okrętów wystąpił rząd szwedzki z żądaniem, aby Szwecya odstąpiła koalicyi dalszych 400.000 ton pojemności okrętowej. Właściciele okrętów sprzeciwili się temu bardzo stanowczo, jednak z oświadczeń rządu wynika, że poczynione zostały już z jego strony w stosunku do koalicyi pod tym względem wiążące zobowiązania i że sprawa została poza plecyma właścicieli już załatwiona.— Rząd zagroził bowiem pośrednio, iż w razie gdyby właściciele okrętów nie zgodzili się na wydanie ich koalicyi nastąpi przymusowa ich rekwizycya.

Internowanie Petersburszczan.

Petersburg. B. kor. Biuro Reutera donosi pod datą 14 b. m.: Dziennik urzędowy ogłasza: Opróżnianie Petersburga jest ukończone **i od dzisiaj żaden mieszkaniec nie może opuścić miasta.** Z tego względu ruch wszelkich pociągów osobowych jest zastanowiony od dzisiaj. Rada pełnomocników ludowych gminy Petersburga zezwoliła na ponowne wydawanie wszystkich dzienników burżoazyjnych, które były zawieszone od początku ofenzywy niemieckiej.

RATYFIKACYA POKOJU.

Petersburg. B. kor. Reuter donosi pod datą 15. bm.: Posłowie bolszewiccy na kongres moskiewski oświadczyli się dziś 433 głosami przeciw 30 głosom za ratyfikacyą traktatu pokojowego z Brześcia Litewskiego.

ARESZTOWANIE KS. LWOWA.

Petersburg. B. kor. Reuter. Donoszą, że ks. Lwow został zaaresztowany przez głównego dowódcę północnego frontu.

NA WYSPACH ALANDZKICH.

Sztokholm. B. kor. Szwedzkie biuro telegraficzne. Urzędowo donoszą: Z rosyjskich wojsk na wyspach alandzkich, które ich jeszcze nie opuściły z rosyjskimi transportami, zostało około 250 żołnierzy, przeważnie Polaków, Ukraińców, Łotyszów i Estończyków. Przewieziono ich szwedzkimi okrętami do Szwecyi, aby ich stamtąd odwieźć do ojczyzny. Większy kontyngent Wielkorusów przewieziony został do Libawy. Według nadeszłych wiadomości, pozostali teraz na wyspach tylko nieuzbrojeni rosyjscy żołnierze. W ten sposób ukończyło się opróżnienie wysp alandzkich, które doszło do skutku za pomocą szwedzkiego poselstwa. Ponieważ szwedzki oddział, który pozostał na wyspie, służy tylko celom humanitarnym, jest rzeczą zrozumiałą, że odsyłanie go do ojczyzny, które się teraz rozpoczęło, nie pozostaje w żadnym związku ze stanowiskiem Szwecyi wobec kwestyj politycznych, tyczących się tych wysp.

Zabezpieczenie granic.

Berlin. Pisma berlińskie ogłaszają obszerne sprawozdania z pobytu przedstawicieli prasy w głównej kwaterze niemieckiej. Obszerne przemówienia wygłosili gen. Hindenburg i Lundendorf. W sprawie granic wschodnich Niemiec oświadczył gen. Hindenburg: „Cierpienia, jakie przeszły Prusy wschodnie, nie mogą się ponowić. Dlatego musieliśmy dla ochrony naszej ojczyzny wysunąć granice na wschód i stworzyć zabezpieczenia granic. Poza tem jest stosunek, w jakim się znajdą państwa graniczne, odpadłe od Rosyi, ich wewnętrzną sprawą. Jest jednak zrozumiałe, że szukają one oparcia o silnego sąsiada, posiadającego uregulowane gospodarcze stosunki, jakim my jesteśmy".

Omawiając spodziewane wielkie walki na zachodzie oświadczył Hindenburg, że Niemcy są gotowe do rozstrzygającej walki, a pokój, jaki sobie wywalczą, nie może być miękkim pokojem, który do niczego nie prowadzi, ale honorowym, niemieckim pokojem.

Węgrzy u cesarza.

Budapeszt. O audyencyi polityków węgierskich u cesarza przynosi „Az Est" następujące szczegóły: Cesarz bardzo uprzejmie odnosił się do Weckerlego, Tiszy i Andrassyego i prosił ich, aby usiedli. Następnie sam rozpoczął dyskusyę o aktualnych sprawach politycznych, akcentując konieczność uregulowania pewnych problemów państwowych. Wyraził przytem życzenie, aby naród węgierski rozwiązał zgodnie nowe zadania.

„A przedłożenie projektu reformy wyborczej?" — zapytał hr. Tisza.

Cesarz odpowiedział: „Jest rzeczą rządu doprowadzić w tej sprawie do porozumienia".

Hr. Tisza odparł: „Ale tu zachodzą sprzeczności, które muszą być wyrównane".

Cesarz dał wyraz nadziei, że rząd znajdzie wyjście.

Na to hr. Tisza podniósł swoje wątpliwości co do przedłożenia reformy wyborczej.

Cesarz wyjaśnił, że zgodził się na to przedłożenie.

„My jednak nie możemy przyjąć projektu" — odparł hr. Tisza.

Dr Weckerle, który widział, że cesarz był zaskoczony stanowiskiem hr. Tiszy, wyłożył swój kompromisowy punkt wyjścia. Cesarz oświadczył wówczas: „Jeśli nie przyjdzie do porozumienia, to sejm się rozwiąże". Po tych słowach Tisza i Andrassy pożegnali cesarza, a został sam dr Weckerle. W kołach rządowych utrzymują, że po świętach rozpoczną się nowe konferencye w celu dojścia do kompromisu. Gdyby do kompromisu nie doszło, sejm będzie przez kilka tygodni zamknięty, a rozpisze się nowe wybory na sierpień.

Wiadomości telegraficzne.

Węgiel dla Lwowa.

Lwów. (Telefonem). Do zarządu miasta nadeszła wczoraj telegraficzna wiadomość od ministra robót publicznych Homanna, że pociągi z węglem dla Lwowa na cele miejskich zakładów przemysłowych są wysłane. Jest zatem nadzieja, że w przyszłym tygodniu zostanie już uruchomiony tramwaj, którego brak tak dotkliwie dawał się odczuwać we Lwowie.

Tow. dziennikarzy polskich do hr. Andrassy'ego.

Lwów. B. kor. Towarzystwo dziennikarzy polskich wysłało do hr. Jul. Andrassy'ego następujący telegram: Wielkiemu synowi Węgier i najwierniejszemu przyjacielowi Polski, rzecznikowi idei sprawiedliwości dziejowej i patronowi polsko-węgierskiego braterstwa za mężne, uczciwe i rozumne stanowisko, zajmowane stale w naszej sprawie, szle wyrazy czci, hołdu i serdecznej podzięki.

Nowe ograniczenie racyi cukru.

Wiedeń. Jak donoszą, w czerwcu i lipcu nastąpi nowa redukcya racyi cukru. Powodem ograniczeń jest wielki brak cukru, spowodowany zmniejszeniem produkcyi buraków. Jeszcze nie ustalono, jak wielkie będzie ograniczenie.

Sprawa odbudowy.

Wiedeń. B. kor. Komisya odbudowy prowadziła dalej obrady w sprawie odbudowy gmin w Tyrolu połud. Min. Homann oświadczył, że organizacya odbudowy jest ukończoną, i że na pierwsze potrzeby dano do rozporządzenia milion koron. W sprawie

---

ARTUR GRUSZECKI.

DLA NIEJ.

Powieść współczesna.

I.

Ile razy Kasia Darzynowska wychodziła z pensyonatu pani Karskiej, w którym kończyła swą edukacyę, spotykała na swej drodze porucznika, konsystującego w mieście wojska rosyjskiego.

Jego błyszczące, czarne oczy, z jastrzębią pożądliwością, ogarniały jej smukłą, harmonijną postać, śledziły każdy jej ruch, wpijały się w jej kształty, napawały się pięknemi rysami jej twarzy, zapalały się do jej bujnych, popielatych włosów, wymykających się z upiętej fryzury, i uporczywie szukały jej ciemno-błękitnych oczu.

Od tygodnia trwało to czatowanie porucznika na wracającą z pensyonatu dziewczynę. Kasia Darzynowska, spostrzegłszy te prześladowcze oczy, przechodziła ulicą dumna, nieprzystępna, nie zwracając wcale uwagi na swego upartego wielbiciela.

Mimo tego porucznik kłaniał się jej uniżenie, zdobiąc swą młodą, jastrzębią twarz wyrazem słodyczy, uwielbienia i pokory. Powtarzał te ukłony uporczywie, jakkolwiek ani razu nie zaszczyciła go ona nawet spojrzeniem. Po trzech dniach już był podszedł do idącej ulicą i salutując przedstawił się:

— Kniaź Aleksander Sierglejewicz Zwierojedow Ałgińskij.

Oburzona tą śmiałością spojrzała na niego z zimną wzgardą i przeszła dumna obok salutującego oficera.

Tyle było obrażonego gniewu w jej twarzy, że kniaź zawahał się czy ma jej dalej towarzyszyć, a zanim się zdecydował, nadeszli z bocznej ulicy koledzy pułkowi i śmiejąc się głośno, poczęli żartować, że go pochwycili na schadzce z ładną panną.

Żarty te przyjął z miną skromnego zwycięzcy, ale w głębi czuł się upokorzonym. Cierpiała jego ambicya dotknięta do żywego, że on, zwany w kołach dam petersburskich „pięknym Saszą", doznał lekceważenia i odtrącenia ze strony młodej pensyonarki, którą raczył zaszczycić względami swemi.

Postanowił też nie zważając na jej miny przemówić do niej i zawiązać znajomość. Lecz od tego pierwszego spotkania Kasia wychodziła zawsze w towarzystwie koleżanek i kniaź czuł, że skompromituje się, gdy zechce siłą zbliżyć się do niej.

Tymczasem nietylko w pułku, ale i w brygadzie rozeszła się wieść, że kniaź Aleksander, adjutant brygadyera, zadurzył się w jakiejś nieznanej dziewczynie, podobno Polce i katoliczce. Panie z towarzystwa rosyjskiego były zgorszone nietylko tem, że „piękny Sasza" zwrócił swe afekty do nieznanej dziewczyny, jakkolwiek było dość panien i młodych mężatek w ich towarzystwie, ale uważały, że to wystawanie na ulicy i wypatrywanie przechodzącej dziewczyny i Polki kompromituje mundur i stanowisko oficera rosyjskiego, w kraju obcym i wrogim.

Ze złośliwością, daleką od subtelności, zarzucały go pytaniami, jak wygląda owa ukochana? czy jest córką kupca czy rzemieślnika? jak się nazywa? czy nie mógłby zaspokoić ich ciekawości i pokazać ją? jak daleko posunął ten romans, o którym mówią głośno w całem mieście?

Te szpilkowe pytania i docinki podniecały tylko jego ambicyę, ażeby na złość tym paniom, wyjść z tej sprawy zwycięzcą. Ważniejszym jednak czynnikiem w dążeniu do poznania się z dziewczyną było jego rozmiłowanie się w jej piękności i wrodzony temperament czerkieskiego kniazia, ledwie otynkowanego europejską cywilizacyą.

Nawykły do łaskawych względów pań i panien swego towarzystwa, był pewny powodzenia, zaś ostentacyjne unikanie go uważał za oznakę dobrego tonu z jej strony i był przekonany, że gdy do niej przemówi, spojrzy, uśmiechnie się, uściśnie jej rękę, ona nie będzie w możności oprzeć mu się i on zostanie szczęśliwym jej kochankiem.

Wyśledził jej mieszkanie, dowiedział się, że nazywa się Katarzyna Darzynowska, córka obywatela ziemskiego i że mieszka u państwa Stowejko.

Wydało mu się rzeczą naturalną poznajomić się z panną i rodziną, u której mieszkała przez złożenie wizyty. Był pewny, że jako kniaź i adjutant generała brygady zaimponuje mieszkańcom trzeciego piętra i zostanie przyjęty z należnymi honorami.

Ubrany w nowy mundur, wyświeżony, naperfumowany poszedł do Stowejków około drugiej godziny, upewniwszy się wprzód, że panna jest w domu.

Zadzwonił. Otworzyła mu niemłoda, skromnie ubrana pani, i z nieukrywanem przerażeniem patrzyła na rosyjskiego oficera.

— Pragnę złożyć wizytę państwu — przemówił po rosyjsku — a ponieważ nie mam nikogo ktoby mię wprowadził, przyszedłem sam.

Pani cokolwiek ochłonęła i stojąc niemal w progu, z ręką na klamce, powiedziała niepewnym głosem po polsku:

— Ale ja pana nie znam... nie rozumiem, czego pan chce... męża niema w domu...

— Nic nie szkodzi — uśmiechnął się — już my się poznamy... jestem kniaź Aleksander Siergiejewicz Zwierojedow Ałgińskij... adjutant generała brygady — a widząc, że ona z pewnem zakłopotaniem stoi w miejscu, dodał: — niech się pani mnie nie boi... ja człowiek honoru... oficer.

— Proszę pana — rzekła dość stanowczo — pan zapewne do męża, on jest w biurze banku Azowsko-Dońskiego, tam niech pan idzie — cofnęła się o tyle, ażeby drzwi zamknąć.

Kniaź z jej przemowy tyle tylko zrozumiał, że mąż w banku Azowsko-Dońskim, a chcąc wejść dodał:

— Niech mnie pani wpuści, rozmówimy się, ja pani wytłumaczę...

— Nie! Nie! Idź pan do męża, — i zamknęła drzwi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

naprawy szkód wojennych rząd przedłoży wkrótce projekt ustawy. Ażeby zaradzić brakowi informacyi w kołach publiczności co do postępu akcyi odbudowy, ministerstwo kazało zestawić szczegółowe sprawozdanie z czynności dla Galicyi. Następnie co miesiąc będą przedkładane komisyi odbudowy sprawozdania tyczące się odbudowy poszczególnych krajów.

O służbę w pospolitem ruszeniu.

Wiedeń. B. kor. Na dzisiejszem posiedzeniu prezesów klubowych p. Seitz zaproponował, aby przedłużono termin dany komisyi wojskowej na załatwienie rozporządzenia wydanego na podstawie § 14. o rozszerzeniu służby w pospolitem ruszeniu. Posłowie: Waldner i Hauser przyłączyli się do tego wniosku. P. Stanek obstawał przy terminie pierwotnym. Prezydent ministrów Dr Seidler imieniem rządu zgodził się na propozycyę Seitza. P. Tusar oświadczył, że opozycya podda się, o ile zostanie przegłosowaną. P. Hummer poruszył myśl junctim między nowelą o pospolitem ruszeniem, która ma wejść w miejsce ces. rozporządzenia a ustawą o służbie pomocniczej, którą rząd ma przedłożyć. Prezydent ministrów Dr Seidler oświadczył, że ustawę o służbie pomocniczej wniesie niebawem a komisya wojskowa może obradować nad oboma ustawami i razem je uchwalić. Prezydent Gross streścił wynik obrad, ogłaszając, że termin dany komisyi wojskowej ma być przedłużony przez uchwałę Izby poselskiej.

Porozumienie państw amerykańskich.

Berno. B. kor. „Temps" donosi z Buenos Ayres: Rząd brazylijski, w porozumieniu ze Stanami Zjednoczonymi, zwołał do Panamy konferencyę narodów południowo-amerykańskich, aby ustalić amerykańskie porozumienie podczas wojny i po wojnie.

Samobójstwo komendanta Władywostoku.

Petersburg. B. kor. Reuter. Komendant portu władywostockiego, generał Dunbudow, popełnił samobójstwo.

1300 mil. na marynarkę amerykańską.

Waszyngton. B. kor. Reuter donosi pod datą 15. bm.: Komisya marynarki Izby gmin w sprawozdaniu swem oświadczyła się za przyjęciem budżetu marynarki na najbliższy rok w sumie 1300 milionów dolarów.

Wychodźtwo sezonowe.

Otrzymujemy następujące uwagi:

O ważności wychodźtwa sezonowego społeczeństwo nasze nie zdaje sobie zupełnie sprawy i wprost zapoznaje jednę z największych naszych klęsk społeczno-ekonomicznych.

Galicya jest rezerwuarem emigracyi sezonowej do Niemiec, Danii, Szwecyi, Francyi, Holandyi i zachodnich krajów Austryi. Emigracya ta, według dat statystycznych, wynosiła w r. 1911 — 96 tysięcy Polaków, a 102 tysiące Rusinów; a w r. 1912 — 90 tys. Polaków a 98 tys. Rusinów. Do Ameryki Polaków 31 tys., Rusinów 21 tys. wyemigrowało w r. 1912. Jestto pokaźna cyfra ludzi, którzy nie mogąc wyżywić się z pracy w kraju, muszą szukać środków do życia poza jego granicami. Jestto bezwarunkowo wielka klęska narodowa i gospodarcza, wywołana tylko niezaradnością i brakiem troskliwości o lud własny, który w walce o byt, musi opuszczać chatę rodzinną i iść na poniewierkę do obcych, często mu wrogich chlebodawców.

Oprócz szkody społeczno gospodarczej ponosimy szkodę moralną w wysokim stopniu. Pozbawieni przez długi czas opieki duchownej, mieszkając w barakach kobiety z mężczyznami razem, zatracają i tak nieraz bardzo słabe poczucie etyki, oddają się rozpuście, a co zatem idzie, chorobom wenerycznym. A więc jedna klęska przynosi drugą i trzecią. Wina naszego całego społeczeństwa.

Już z początkiem jesieni pojawiło się po naszych wsiach mnóstwo agentów niemieckich, duńskich a nawet i szwedzkich, kontraktując naszych ludzi do robót w ich krajach, — zawsze z bardzo pomyślnym skutkiem, może większym aniżeli przed wojną, z przyczyny przymusowej robocizny, zaprowadzonej przez władze. W rzędzie tych agentów są pastorzy luterscy nawet, ci t. zw. księża duńscy. Wiedzą oni dobrze, że lud nasz jest nabożny, a więc grając na tej harmonijce i udając księży katolickich, tem większy posłuch zyskują u mas naszych dziewcząt, a papierosami u niedorostków, których wojna jeszcze nie wybrała.

Trudno — nie mamy żadnej ustawy, hamującej emigracyę, a ci agenci mają szerokie plecy we Wiedniu, by nasze władze polityczne — choćby we własnym zakresie działania, chciały te rzesze zatrzymać dla własnej produkcyi w kraju. Wielu z powodu nagromadzonej gotówki opierało się, ale pokusa była zanadto nęcąca — od 5—7 marek dziennie, aby wobec cen otrzymywanych w kraju i form, przypominających pańszczyznę, nie uledz i kontraktu nie podpisać.

Gospodarstwa nasze wobec tego muszą stanąć. Wojna wybrała najzdrowsze i najlepsze jednostki, — chwilowo zastąpiono je jeńcami. Wnet jeńcy rosyjscy (najlepsi z jeńców do robót polnych) odejdą do swej ojczyzny, zostaną tylko nieliczni jeńcy włoscy, którzy w naszym klimacie są nie do użycia prawie przez osiem miesięcy. Można się spodziewać, że emigracya w tym roku podwoi się — wobec wysokiej płacy, lepszej waluty i jak powiedziałem, nielitościwego zganiania przez żandarmeryę do robót (w listopadzie zganiano dziewczęta, które nie miały butów, i w chłodzie i w błocie musiały kopać ziemniaki), a więc form, które tylko wykopały nienawiść do dworów naszych. Lud nasz nie rozumie, że to władza zmusza ich do tego, wbrew woli nawet samego obszarnika.

* * *

Przestrzeń gruntów uprawnych w Galicyi wynosi 4.790 tysięcy ha, lasów 2.015 ha; z tego przypada na większą własność (powyżej 100 ha) 40.5 procent. Na 100 mieszkańców wypada 77 żyjących z roli. A więc na 8 milionów mieszkańców — jest ludności rolniczej 6.160 tysięcy, z czego na drobną własność wypada 52.8 procent ziemi w ha, na 4.790 tysięcy; gospodarstw małorolnych jest 1.190'6 na 1.206'6 ogółem gospodarstw, czyli około 6 milionów ludzi, żyjących z roli, musi się wyżywić 2.719 tysięcy hektarów ziemi. Wypada więc na jeden hektar około 3 ludzi, więc wiele nie mogąc wyżywić się z własnej ziemi, a z powodu braku przemysłu fabrycznego i zaniedbania przemysłu domowego — powinno znaleźć zarobek w gospodarstwach większych, których liczba wynosi 40'5 procent, w ziemi około 3,377 tysięcy ha. Tych 200.000—250.000 emigrantów sezonowych widać nie może znaleźć zarobku w naszych dworach i musi go szukać za granicą, ale dlaczego wiele naszych średnich właścicieli lub nawet większych sprzedaje swe dobra, i to 88 procent obcym z powodu braku robotnika? Kto mi poda potrzebę tego dziwoląga, którego w żadnym kraju nie spotkałem? Przyczynę tę, jako rolnik i jako pracujący oddawna społecznie znam, ale nie chcę jej tu poruszać, może ktoś inny w dyskusyi, którą uważam tu za konieczną, wyjawi te anormalne stosunki, jakie oddawna panują w Galicyi i na politowanie wystawiają nas u obcych, a zwłaszcza u wrogów.

Krytykę zostawmy na później, dziś musimy się zająć zaradzeniem tego złego, tej strasznej klęski, która, jak miecz Damoklesa, wisi nad naszym całym, większym dorobkiem.

W pierwszym rzędzie zanoszę tu głos swój do posłów ludowych, którym przedewszystkiem powinno zależeć nad tem, aby lud nasz nie obijał się po obcych, nie demoralizował się i nie gnił w chorobach, przynoszonych ze sobą z kraju „ładu i porządku"; do Towarzystw rolniczych, którem chyba zależeć powinno na tem, aby właściciele dóbr mieli robotników.

Sejmu nie mamy i kto wie kiedy go mieć będziemy; Wiedeń dla nas nic nie zrobi, bo emigracya płynie do państwa sprzymierzonego, zresztą trzebaby zmieniać cały układ handlowy z Niemcami. Musimy więc sami szukać sposobu, który musi nas ochronić od tej wielkiej klęski, która w przyszłości niedalekiej nas czeka.

Stawiam tu pod dyskusyę publiczną wniosek, „aby wszystkie organizacye gospodarcze, jak oba Tow. Rolnicze, Koła Ziemian, Tow. Kółek rolniczych, posłowie z większych własności i ludowi, zebrawszy się — obmyślili jakąś nową organizacyę, któraby położyła kres wprost niemoralnej emigracyi sezonowej i dała zarobek masom ludu naszego w kraju". W marcu ma zebrać się Zgromadzenie narodowe; jednym z punktów obrad powinna być sprawa, której zarys podałem.

Mojem zdaniem, powinna powstać w kraju organizacya robotniczo-gospodarska, coś na kształt Syndykatów robotniczych za granicą. Centrale składałyby się z przedstawicieli pracodawców i pracowników, oraz posłów i Tow. rolniczo-ekonomicznych. Każdy powiat miałby filię. Biura powiatowe (wykluczam tu stanowczo powiatowe biura pośrednictwa pracy, które okazały się wprost zgubnemi) zajęłyby się spisem ludzi, szukających pracy i potrzebujących robotników i stosunkowo do ilości ziemi rozdzielałyby tych robotników. Ochraniałyby wreszcie robotników przed wyzyskiem, normowałyby ceny robocizny w każdej wsi, brałyby pracodawców w obronę przed lichem wykonywaniem pracy, w końcu tworzyłyby ruchome kolumny robotnicze, tak bardzo nam, rolnikom, a często potrzebne.

Na utrzymanie biur, składających się z ludzi o poczuciu obywatelskiem, sumiennie wykonywujących swój zawód, składałyby się pewne opłaty, dawane chętnie przez pracodawców, subwencyi krajowej i Tow. rolniczych, jak i kredytowych, w których interesie leży podniesienie naszych gospodarstw. Syndykat ten dostarczałby służby dworskiej, jak niższych ekonomów, podleśniczych, karbowych, kowali, stelmachów i innych; dziś brak wszędzie tych niezbędnych sił pomocniczych. Po wsiach mogłyby być agentury, złożone z ludzi pewnych i świadomych celu, utrzymywanych za pewną opłatą — pogłówną.

Sprawa cała musiałaby być traktowana po obywatelsku, a nie biurokratycznie; aby był skutek prawdziwy dla obu stron, musimy stanąć karnie i poddać się nieraz może chwilowo nieprzyjemnym lub niewygodnym warunkom, a przedewszystkiem musimy zerwać z tradycyą, ale z tą złą tradycyą, w każdym razie nie naszą, nie polską — bo obcą i przez wroga narzuconą, musimy wyrównać te przepaście, jakie wykopali obcy między dworem a wsią, a wtedy: „Twierdzą nam będzie każdy próg!"

JÓZEF TAKLIŃSKI.

Powrót do wolnego handlu.

Przeciwko działalności Central podnoszą się coraz groźniej głosy społeczeństwa, nie tylko w Austryi lecz także i na Węgrzech. Lichwa wojenna wszędzie święciła tryumfy, lecz nadlichwa uprawiana przez Centrale w Austro-Węgrzech jest czemś bezprzykładnem, jak też mnożenie się milionerów, których zastępy rosnące ustawicznie, stają się tematem drwin pism humorystycznych, wychodzących w Rzeszy.

Wszędzie rozbrzmiewa się hasło precz z Centralami, a wzrasta tęsknota za powrotem do wolnego handlu, który w Austryi zapewne uprawiać będą ci sami dorobkiewicze lecz w innej formie. Dotychczas istnieje na Węgrzech 34 Central, których lista jeszcze nie została zamknięta, lecz one bynajmniej nie myślą o likwidacyi z chwilą nadejścia pokoju. Każda przygotowuje plany gospodarki przejściowej, nie licząc się z tem, że handel oczekuje na odbudowę, tysiączne rzesze kupców i handlowców wyczekują na zdjęcie więzów jakie nań nałożono, wywołując nędzę wśród mas, które przez szereg lat odzierano wprost ze skóry.

Uprawiana bezkarnie lichwa musi się stać wreszcie przedmiotem śledztw, które wykażą osiągnięte nadmierne zyski, tak przez osoby prywatne i spółki, jak niemniej banki, które patronowały Centralom, ukrywając je we wiotkich bilansach, buchalteryi specyalnie prowadzonej dla organów kontrolnych, które kiedyś dokładniej zechcą się zapoznać z jej tajnikami.

Ministerstwo handlu, jak donoszą pisma węgierskie, utworzyć ma specyalny urząd nadzorczy dla Central, którego delegaci roztoczą swą opiekę nad każdą poszczególną Centralą, mają to być ludzie fachowi, którzy nie pobłądzą w labiryntach lichwy, lecz wyjdą z nich, torując drogę dla wolnego handlu.

Prezydent ministrów austryackich dr. Seidler w odpowiedzi deputacyi przedstawicieli handlu, która przybyła doń ze skargami na Centrale, oświadczył: „że uważa je za zło konieczne, które będzie usunięte zupełnie z chwilą zakończenia wojny".

Wiele jednak jeszcze wody upłynie, zanim nastąpi ta stopniowa przemiana, jaką wytyczają ekonomiści wiedeńscy i peszteńscy dla przejściowej gospodarki, nim znikną te widma wyzysku mas, szerzycielki nędzy, zanim usunie się podłoże dla rabunkowego gromadzenia majątków, które dostarczyło nam nowego typu ludzi, którzy po wojnie dadzą się nam poznać we wszystkich działach gospodarki. **R. W.**

KRONIKA.

Z miasta.

PREZYDYUM MIASTA U NAMIESTNIKA. Korzystając z chwilowego pobytu w Krakowie Namiestnika hr. Huyna, udali się doń wczoraj prezydent m. Federowicz z wiceprezydentami Sarem i Rollem, aby złożyć mu podziękowanie za życzliwość i opiekę, jaką miasto nasze otaczał. Pan Namiestnik oświadczył, że z prawdziwym żalem opuszcza Kraków, z którym się zżył w czasie wieloletniego tu pobytu, a który uważa nietylko za drugą stolicę kraju, ale także za stolicę kultury polskiej. Zapewnił w dalszym ciągu, że wskutek jego wyjazdu z Krakowa miasto nietylko nie będzie pozbawione jego życzliwości i opieki, ale przeciwnie tem więcej będzie musiał o Krakowie pamiętać, że miasto samo o swoje żywotne interesy nie będzie w możności tak jak dotychczas na miejscu bezpośrednio u niego interweniować.

SPRAWA BRAKU MĄKI NA CHLEB przedstawia się tak, że piekarze dopiero w poniedziałek dowiedzą się, czy w razie nadejścia jakiegoś transportu, otrzymają mąkę na wtorek. Dziś, w niedzielę i poniedziałek chleba w każdym razie nie będzie.

KARTY CUKROWE Z LUTEGO. Wskutek reskryptu c. k. Namiestnictwa, ważność kart cukrowych z miesiąca lutego, została przedłużona do końca marca b. r.

Osoby posiadające niezrealizowane jeszcze z lutego karty cukrowe, winny się zgłosić do odnośnych biur okręgowych celem umieszczenia na kartach odpowiedniej klauzuli.

O MIĘSO I TŁUSZCZ DLA KRAKOWA. Przedwczoraj odbyła się w Namiestnictwie w Sekcyi rolniczej Centrali dla odbudowy kraju konferencya, dla obmyślenia środków podwyższenie dla Krakowa ilości mięsa wieprzowego i sprawiedliwy rozdział tłuszczów wieprzowych.

W konferencyi wzięli udział ze strony Namiestnictwa prez. Sekcyi prof. Dr. Nowak, pp. radca Dr. Lang i Bajda, ze strony Zakładu dla obrotu bydłem dyrektor Dr. Dalkiewicz, a ze strony miasta prezydent Federowicz i st. radca Mag. Dr. Zawadzki.

Konferencya ustaliła wytyczne, które mogą z korzyścią podziałać w kierunku lepszego zaopatrzenia miasta w mięso i tłuszcze wieprzowe.

O WIĘKSZE RACYE MĄKI. Otrzymujemy następujące pismo: Walne zebranie nauczycielstwa powiatu chrzanowskiego, zastanawiało się w dniu 3. b. m., jakby można przedłużyć swój żywot, gdy się dostaje 2 kg. mąki miesięcznie. Po dyskusyi, chwilami burzliwej, uchwalono zwrócić się do władz powiatowych i krajowych, aby te wejrzały łaskawem okiem na sługi swoje. W następstwie tego udała się delegacya nauczycielska do Krakowa. Tu p. prezydent Zoll, prawdziwy dziś opiekun i miłośnik szarej braci nauczycielskiej, przyrzekł interwencyę w krajowym Urzędzie gospodarczym. Na drugi dzień przyjął bardzo życzliwie deputacyę w Namiestnictwie p. radca Maszkowski — mamy więc nadzieję, że racya mąki dla nas niewiele zboczy od przyznanej ustawą i — że po słowach nastąpią fakta. **W. R.**

LOTERYA FANTOWA. Tow. „Rodzina Sieroca" urządzona na dochód sierót po żołnierzach Polakach i legionistach, ma jeszcze pewną część losów do zbycia. Nabywać je można w lokalu Sodalicyi Maryańskich, Rynek linia A—B. l. 44. i w trafikach. Fanty wystawione w sklepie p. Glixellego. Ciągnienie losów dnia 24. b. m. o godz. 12 w lokalu Sodalicyi.

WYSTAWA MEBLI JÓZEFA CZAJKOWSKIEGO. Staraniem miejskiego Muzeum przem. w Krakowie otwarta będzie dnia 24. b. m. w gmachu Tow. Sztuk pięknych przy pl. Szczepańskim wystawa mebli. Ujrzymy dziewięć, całkowicie umeblowanych pokoi podług projektów Józefa Czajkowskiego, wykonanych częściowo w warsztacie stolarskim przy Muzeum, częściowo w pierwszorzędnych krakowskich pracowniach stolarskich i tapicerskich. Będą to: trzy pokoje stołowe, trzy sypialnie, dwie bawialnie i jeden gabinet męski. Pokoje udekorowane będą kilimami, utkanymi w znanych warsztatach zakopańskiego „Kilima" podług wzorów tamtejszych artystów.

Z TEATRU LUDOWEGO. „Kłopoty Marysieńki" fantastyczna baśń pióra J. Pniowerówny z muzyką Adeli Fischer-Machalskiej w wykonaniu dzieci zapełniła po brzegi już dwa razy widownię teatru ludowego.

Rozkapryszona królewna opuszcza swego ojca, dwór, nawet ulubionego i oddanego sobie pazia, by dogodzić swej żądzy panowania. W krainie krasnoludków zagrożona natarczywością wstrętnego olbrzyma, poznaje jak nierozsądnie postąpiła, emancypując się od woli ojca, to też wraca czemprędzej do ojczystej krainy, wynosząc starą i znaną naukę, kończącą się tem, że wszędzie dobrze — ale najlepiej w domu. Mali „widzowie" rozkoszowali się pięknymi obrazami, przeplatanymi śpiewem i tańcami.

Niespożytą pracę włożył w przedstawienie p. Noskowski, jako reżyser wraz z autorkami. Ich to zasługa, że przedstawienia wypadły tak sprawnie i przyniosły znaczny dochód na rzecz Chełmszczyzny i K. B. K.

Następne i ostatnie przedstawienie zapowiedziane na 19. b. m. cieszyć się będzie zapewno nie mniejszem, niż poprzednie powodzeniem.

Z Polski i ze świata.

WIELKA OBŁAWA NA BANDYTĘ. Dzienniki warszawskie donoszą: We środę przed południem, gdy zarządzający apteką Gessnera (Aleje Jerozolimskie 27.) p. Jędrzejewski przebywał w tylnych ubikacyach apteki, podszedł do okien od strony podwórza jakiś mężczyzna i strzelił dwukrotnie, mierząc do p. Jędrzejewskiego. Widząc, że chybił, począł co tchu uciekać. Puścili się za nim w pogoń p. Jędrzejowski ze stróżem, a na ulicy przyłączył się jeszcze do nich jeden milicyant. Uciekający dobiegł do ul. Nowogrodzkiej, wpadł do kamienicy pod Nr. 3. i tam ukrył się u szczytu krętej klatki schodowej, oficyny poprzecznej. Ścigający nic mogli dostąpić do napastnika, miał bowiem dwa rewolwery, z których się ostrzeliwał. Na pomoc przybył oddział milicyi miejskiej, a dziś oddział niemieckiej policyi kryminalnej i żołnierzy niemieckich. Przybył też na miejsce wypadku naczelnik m. m. Franciszek ks. Radziwiłł, wraz ze swoim pomocnikiem, p. Łączkowskim. Klatkę schodową zamknięto, a dom cały obstawiono. Napastnik wszakże, mimo zupełnego osaczenia, oddać się nie chciał żywcem w ręce policyi, i dopiero kula karabinowa żołnierza, umieszczonego w przeciwległem oknie drugiego piętra, położyła go trupem na miejscu. Oblężenie domu trwało trzy godziny.

Bandyta, jak stwierdzono ze znalezionych przy nim dokumentów, nazywał się Aleksander Łupiński, miał lat 32, był z zawodu czeladnikiem szewskim. Zawód swój porzucił, w okresie zastoju w warsztatach szewskich i od dwu lat pracował jako służący w laboratoryum apteki Żółkowskiego przy ul. Dzikiej. Pozostawił żonę i czworo dzieci, przebywających chwilowo u krewnych na wsi. Ostatnio mieszkał z matką swoją i siostrą żony.

Przy zwłokach Łupińskiego znaleziono 2 rewolwery i znaczny zapas nabojów, a w portfelu list w formie odezwy do właścicieli aptek, wzywający ich, aby lepiej wynagradzali ludzi, pracujących u nich.

OSZUKANIE POCZTY WARSZAWSKIEJ. W miesiącu ub[illegible] poczcie warszawskiej, podjęto za fałszywem upoważnieniem 70.000 mk. z przekazów pocztowych, przesłanych z Łęczycy dla Banku Tow. Spółdzielczych. Oszustwa dokonał — jak podaje „D. W. Ztng." — jakiś osobnik, lat około 30, średniego wzrostu, noszący spiczastą brodę, elegancko ubrany. Nieznajomy przedstawił urzędnikowi pocztowemu, paszport wystawiony na imię Leona Różyckiego. Oszust przedstawił sfałszowane upoważnienie, wydane rzekomo przez Bank Tow. Spółdzielczych. Za ujęcie oszusta Bank Tow. Sp. wyznaczył nagrodę w sumie 1.000 mk., prócz tego takąż sumę wyznaczył Zarząd poczty warszawskiej.

ZAJŚCIE W LWOWSKIEJ RADZIE MIEJSKIEJ. Na jednem z ostatnich posiedzeń sekcyi II. Rady miejskiej we Lwowie, w sprawie ukonstytuowania się i wyboru delegatów, członek sekcyi Rusin dr. Fedak rozpoczął swe przemówienie w języku ruskim. Przewodniczący posiedzenia komisarz rządowy dr. Rutowski przerwał mu i zwrócił uwagę jego, iż według wyraźnego brzmienia paragrafu statutu krajowego i osnutego na nim regulaminu m. Lwowa, językiem rozpraw może być tylko język polski, dopóki Sejm nie wyda odmiennej, zasadniczej ustawy dla gminy m. Lwowa. W odpowiedzi na to dr. Fedak opuścił salę obrad a zjawiwszy się następnego dnia w ratuszu, oświadczył, że „czuje się z sekcyi wyrzucony". W następnych posiedzeniach sekcyi dr. Fedak brał udział lecz wniósł do Wiednia „skargę".

CMENTARZ ROSYJSKI WE LWOWIE. W „Kuryerze lwowskim" czytamy: Na wzgórzu obok parku Łyczakowskiego, ciągnie się cmentarzysko wojenne, założone w czasie inwazyi przez Rosyan na grzebanie poległych i zmarłych od ran żołnierzy i oficerów rosyjskich. Cmentarz, mieszczący w sobie kilka tysięcy mogił, znajduje się dziś w wielkiem zaniedbaniu. Z powierzchni znikła prawie połowa krzyżów a wiele grobów zrównanych jest z ziemią. Tu i ówdzie spotyka się tabliczkę z polskiem nazwiskiem i prośbą o „Anioł Pański". Prócz gromadzących się tu przeważnie w dni świąteczne jeńców rosyjskich, nikt o losy cmentarza nie dba.

USUNIĘCIE SIĘ WZGÓRZA. „Dziennik Kujawski" donosi: W nocy z wtorku na środę nastąpiło w Swięciu (w Łęczyckiem) na gruntach p. Czerwińskiego osunięcie się ziemi w górach „dyabelskich", przez co sad i grunt uprawiony, uległ zupełnemu zniszczeniu. Drzewa owocowe wielkiej wartości są stracone. Cała posiadłość na skutek tego nadzwyczajnego wypadku straciła swoją wartość; właściciel poniósł ogromną szkodę. Za to geolog miałby sposobność do zbadania osobliwych pokładów ziemi. Wielkie, potężne szpary, które utworzyły się w ziemi, dowodzą, jaki nadzwyczajny nacisk wywołać musiało to poruszenie ziemi.

SKANDALE W PRZEMYŚLE NIEMIECKIM. W stosunkowo krótkim czasie wyszedł na jaw drugi wielki skandal w przemyśle niemieckim. Po zakładach Daimlera zarzucają obecnie lichwę Towarzystwu akcyjnemu dla produktów chemicznych, dawniej A. M. Scheidemandel. „Az Est" donosi, że już przed pewnym czasem tajny radca dr. Bachrach w Wiedniu rozwiązał swój stosunek z austryackim oddziałem tego Towarzystwa i akcye znajdujące się w rękach wysokich osobistości w Wiedniu sprzedał. Doszło do tego, gdy się okazało, że kierownicy z Niemiec postępują w nieodpowiedzialny sposób i że skandal jest nieunikniony.

ZE STATYSTYKI ZBRODNI W PETERSBURGU. „Daily Expres" przynosi ze źródeł urzędowych następującą statystykę przestępstw w Petersburgu. Od 15. grudnia 1917 r. do 20. stycznia 1918 r. stwierdzono urzędownie następujące przestępstwa: 135 morderstw, 15.000 kradzieży i włamań, 9.570 kradzieży w sklepach, 203.801 napadów rabunkowych, wymuszeń i kradzieży na ogólną sumę 150.000 funtów sterlingów. Podczas rozbijania składów win zabito 120 osób, raniono przeszło 200.

„RÓWNOUPRAWNIENIE POLAKÓW Z ŻYDAMI". „Kuryer Zagłębia" donosi: Komisaryat będzińskiej rady miejskiej ułożył listę kandydatów na ławników sądu pokoju i ich zastępców w ten sposób, że pięć mandatów przyznał żydom, a pięć Polakom. Podawszy tę wiadomość, zauważa „Kuryer Zagłębia" ironicznie: Jest to z ich strony dowodem wielkiej wspaniałomyślności, bowiem mogliby wybrać samych żydków, którzyby niepodzielnie reprezentowali polski sąd, jak niepodzielnie reprezentują Radę polskiego miasta Będzina.

NIEMA JUŻ „BOLSZEWIKÓW". Według doniesienia z Petersburga, partya bolszewików zmieniła nazwę swą dotychczasową na nazwę „rosyjska partya komunistyczna". Niestety, zmieniając nazwę, nie zmieniła ona swoich celów. Pragnie ona wywołać rewolucyę we wszystkich krajach i pozbawić burżuazyę wszelkiego znaczenia. Partya postanowiła znakomitą większością głosów ratyfikować brzeski traktat pokojowy.

BODAJ TO BYĆ TENOREM. Sowicie nagrodziła publiczność salcburska tenora Bratta, występującego w tamtejszym teatrze miejskim. Kwiaty wyszły w czasie wojny z mody, a miejsce ich zajęły praktyczniejsze podarki. Tenor Bratt otrzymał tedy: 7 par obuwia, 3 garnitury, 10 funtów kawy palonej, 2.000 koron gotówki, pierścień z brylantem, mankiety, spinki z brylantami, 2.000 papierosów, kiełbasę półtora metra długości, 9 butelek wina i 51 innych pożytecznych przedmiotów.

Nauka, literatura, sztuka.

„MASKI". Zeszyt ósmy z 10 marca rozpoczyna cykl St. Wyspiańskiego witraży wawelskich, po raz pierwszy tutaj reprodukowanych. Następują: Juliusza K. Bandrowskiego „Śpiewak ulicy"; kunsztowne wiersze Ludwika Eminowicza „Taniec", ilustrowane przez Zbigniewa Pronaszkę; prof. Tad. Sinki koniec analizy „Świata baśni"; filozoficzny sonet Ad. Znamirowskiego i pełne żarliwego uczucia zwrotki Kazimierza Tetmajera, wieńczące melodyą zawodu dolę polskiego legionisty, wyrzeźbionego przez poległego w tej wojnie Włodzimierza Konecznego. W części satyrycznej rozpoczyna Wład. Orkan swoje „Listy ze wsi" pełną znajomością chłopskiej duszy opowieścią o Bartku Nędzy i partyach politycznych, a Fr. Mirandola daje ironiczne „Rady artyście czasu wojny". W przeglądzie znajdujemy Romain Rolanda wywody o biologii wojny. Zamyka zeszyt „Ostatnie słowo Rodina" o sztuce i powołaniu artysty. Zeszytu dopełnia Kaz. Sichulskiego portret Tad. Rutowskiego.

„ROLNIK". W numerze 10 znajdujemy nast. artykuły: „Nasza reforma agrarna (Ben. Wygoda). W sprawie produkcyi nasion roślin okopowych (Dr. K. Miczyński). Przemysł przetworów mięsnych w związku z chłodnictwem (A. Chrząszczewski). Drobne porady. Przegląd krytyczny wydawnictw. Wiadomości bieżące. Poradnik gospodarczy. Rozmaitości. Głosy Czytelników. Zawiadomienia, Odezwy, Okólniki, Protokoły. Bibliografia. Popyt i podaż pracy. Wiadomości handlowe. Biuletyn meteorologiczny. Fejleton: Z ziemi Hrubieszowskiej (Janusz Królikowski).

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny i naczelny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.